

## Rozdział IV:- Marksizm i jego część składowa- „komunizm naukowy”

### Uwagi wstępne

Komunizm współczesny, marksistowsko-leninowski, porównuje się czasem, o czym wspominałem już w poprzednim rozdziale, do religii.

Porównanie takie, aczkolwiek nie pozbawione sensu, jest uproszczeniem tak złożonego zjawiska jak komunizm, zwłaszcza współczesny, marksistowsko-leninowski.

Wielkie religie bowiem, nie mówiąc już o prymitywnych wierzeniach, nie pretendują do miana nauki, podczas gdy marksizm-leninizm pretenduje. Oczywiście, „nauki religijne” istnieją, a teologia jest wiedzą, „teorią Boga”, czy bogów, sięgając nierzadko do naukowej argumentacji w obronie wierzeniowych dogmatów, ale religia jest zjawiskiem pozanaukowym, społeczno-kulturowym, formą świadomości społecznej, a przede wszystkim „kodeksem moralnym”.

Inaczej jest z „naszą teorią” Marksa i Engelsa, którą twórcy zaczęli nazywać nauką. Gdyby nie to, to można by, ze względu na jej moralno-etyczną treść, zaklasyfikować ją do „świeckiej religii”, „religii bez Boga”, jak konfucjanizm, albo po prostu do pseudoreligii. Zwłaszcza, że „nasza teoria”, podobnie jak religia, obejmuje **wszystkie** dziedziny życia.

W związku z tym „naszą teorię”, która od tego momentu zwana będzie marksizmem, później marksizmem-leninizmem, należy poddać analizie pod kątem sprawdzenia **zasadności** jej „samoogłaszania się” jako nauki. Marksizm **nie uznaje się** bowiem za naukę i to bynajmniej nie z powodu politycznych uprzedzeń, ale z powodu jego niemożności sprostanania określonym rygorom, stawianym wszystkim kandydatom do miana nauki.

Marksizm, pretendujący do miana „nauki o społeczeństwie i przyrodzie”, obrał sobie dziedzinę badań wyjątkowo niewdzięczną, żeby wybić się na naukę. W naukach przyrodniczych, rzecz oczywista, nie ma on **nic** do powiedzenia, podczas gdy w społecznych wziął się za problemy ponad swoje siły. Już bowiem Auguste Comte (1798-1852), francuski socjolog, zjawiska społeczne uznał za **najtrudniejsze** wśród wszystkich gałęzi nauki.

Najtrudniejsze, ale bez przerwy poddawane próbom ich „unaukowania”, już od czasów Hobbesa, który w 1651 r., posługując się matema-

tyką, z polityki, społecznej w swojej treści, chciał uczynić naukę.

Na usprawiedliwienie marksizmu można tylko powiedzieć, że biorąc się w połowie XIX wieku za przekształcanie się w naukę, podjął się zadania w okresie dość szczególnym, zarówno sprzyjającym, jak i nie sprzyjającym tak ambitnemu zadaniu. Ubiegłe stulecie bowiem, będąc pod wrażeniem lawinowego postępu w nauce i technice, odkrył i wynalazków względnie prostych, mechanicznych, wykazywało skłonność do bezkrytycznego przenoszenia ich na sferę społeczną. Problemy społeczne postrzegano „mechanistycznie”, próbując je rozwiązywać w uproszczony sposób. Wszystko było jasne, jedno wynikało z drugiego, drugie z trzeciego itp., itd. Sprawę komplikowała jednak tylko taka „drobnostka”, jak niemożność poddania różnych uproszczonych wniosków empirycznemu testowi życia, albo jeśli nawet tak było, to pierwsze jego wyniki nie musiały być ostatecznymi. Stąd też różne teorie społeczne, pretendujące do miana nauki, jak właśnie marksizm, rozdziły się niejako na wyrost, stając się „utopijną nauką”, założeniem oczekującym dopiero swojego empirycznego potwierdzenia.

Przykładem tego może być „obsesja rewolucyjna” Marksa i Engelsa, wynikająca z ich „teorii rewolucji”, naukowego niby pewnika o jej nieuchronności.

Engels na przykład, żyjąc w Anglii w 1844 r., będąc więc na miejscu, a nie śledząc sytuację z oddali, przepowiadał z „matematyczną dokładnością” rychły tam wybuch krwawej rewolucji. Jak wiadomo, nic z tych „naukowych przepowiedni” nie wyszło.

Marks z kolei, w styczniu 1849 r., prognozując wydarzenia na najbliższy okres, nie tylko przepowiadał wybuch rewolucji we Francji przed końcem roku, ale i ... wojnę światową! W 1850 r. zaczął zaś mówić o „permanentnej rewolucji”, bez określonego końca i celu. Potem, w latach 1850-ch, Marks z Engelsem żyli nadzieją na wybuch jakiegokolwiek rewolucji i gdziekolwiek. Marks „uczepił się” nawet Rosji jako **główniej** nadziei na wybuch rewolucji. W liście do Engelsa z 8 października 1858 r. pisał, że rewolucja ... już tam rozpoczęła się, a dowodem tego miało być zwołane przez cara zebranie „notabli” w St. Petersburgu!

Żadnej rewolucji w Rosji wtedy nie było oczywiście, a Marks, który ją niby już dojrzał, tylko ośmieszył się jako naukowiec, za którego chciał uchodzić. Zawiedzione nadzieje rozgorczyły Marksa do tego stopnia, że z kolei „uczepił się” ... wojny jako zapłonu rewolucji! W wojnie, zwłaszcza od 1864 r. poczynając, zaczął bowiem dostrzegać szanse, nie bez racji, ziszczenia się jego „naukowych prognoz” co do wybuchu rewo-

lucji. Wiare swoją opierał na założeniu, że wojna powoduje chaos, który z kolei **musi** sprzyjać wybuchowi rewolucji.

Marks z Engelsem, myśląc się w swoich „naukowych przepowiedniach” w najważniejszej dla nich sprawie, w sprawie dat wybuchu rewolucji, w gruncie rzeczy **nie mylili się** odnośnie możliwości posługiwania się naukowymi metodami jej przewidywania.

Nauka bowiem **może** zdefiniować warunki wstępne wybuchu rewolucji, co jeszcze nie oznacza, że ona wybuchnie i co najważniejsze - zwycięży.

Edmund A. Walsh, amerykański geopolityk, wybitny znawca problemów totalitaryzmu, warunki te ujął w formułę naukową, wykładając ją na łamach swojej pracy „Total Power - A Footnote to History” z 1946 r. Formułę, jako przykład stosowania nauki do badania problemów społecznych, warto przytoczyć (w oryginale odpowiednie symbole brzmią inaczej):

$$N + N1 + \acute{S} + O + P + K + G = SR : WW + B$$

A więc, w kraju musi zaistnieć „N”, „niedostatek”, powszechnie odczuwany przez społeczeństwo. „N” może przerosnąć w „N1”, w „niezadowolenie”. W sytuacji „ $\acute{S}$ ”, powszechnej „świadomości” istniejącego położenia, bardzo ważne jest istnienie „O”, „organizacji”, wpływającej na stan świadomości społecznej. Jeśli jeszcze na jej czele stoi „P”, sprawne „przywództwo, podsycające nastroje, dochodzi do „K”, „kryzysu” w państwie i społeczeństwie. Ważne jest teraz czy w tej napiętej sytuacji zaistnieje „G”, „głupota” władz, które nieprzemysłanymi akcjami zaogniły wybuchowe nastroje. W przypadku takiego właśnie obrotu rzeczy, powstaje „SR”, „sytuacja rewolucyjna”.

Teraz wszystko uwarunkowane jest dalszym biegiem wydarzeń. W przypadku pojawienia się „WW”, „woli władzy”, woli zmiany istniejących porządków, poprzez pozbycie się starej władzy i ustanowienie nowej, zwłaszcza w przypadku pojawienia się „B”, „broni”, uzbrojenia zrewoltowanych mas - następuje wybuch rewolucji.

Formuła stawia więc **wymóg** zaistnienia określonych warunków wstępnych wybuchu rewolucji, o wzajemnej korelacji pomiędzy nimi, nie dając jednocześnie recepty na jej triumf, rzecz w końcu najważniejsza. W codziennej praktyce formuła jest zatem **trudna** do zastosowania i **niepewna** co do końcowego rezultatu. I choć rewolucja bolszewicka przebiegła w sposób niemal idealnie zgodny z formułą Walsh, zwyciężając w dodatku, to **nie oznacza** to jeszcze, iż nauka, o czym uprzedzał Comte,

jest łatwo zastosowalna do zjawisk społecznych.

W każdym razie, nauki społeczne, ze względu na dużą ilość różnych zmiennych w realnym życiu, o różnorodnej korelacji, są na „śliskim gruncie” w przypadku prób przewidywania i planowania rewolucji. A jeśli jeszcze dodać takie czynniki jak „psychologia mas”, psychofizyczne cechy przywódców rewolucji, siłę i sprawność kierowanych przez nich organizacji oraz możliwość w mieszania się w nią czynników zewnętrznych, jak obca interwencja zbrojna, to nauki społeczne mogą stać się bardziej zgadywanką, niż naukami ścisłymi. I nie tylko w odniesieniu do prawdopodobieństwa rewolucji, ale każdej innej dziedziny życia społecznego.

Z tego też powodu, na próby Marksa i Engelsa zamiany swoich koncepcji na naukę należy patrzeć z rezerwą, albo co najwyżej jako na wysiłki historycznie przedwczesne. Ekonomia polityczna, starsza od wielu innych nauk społecznych, dopiero w 1969 r. została uznana za autentyczną naukę, włączoną do nagród Nobla, podczas gdy inne nauki były nimi objęte już przez 68 lat. A co dopiero mówić o „rewolucyjnych” gałęziach nauk społecznych, które marksizm ogłosił prawdziwą nauką! Tym bardziej, że marksizm pretenduje nie tylko do miana nauki, ale „specjalnej nauki”, nie poddającej się empirycznemu doświadczeniu, mającej na wszystko z góry ustalone formuły-dogmaty, w dodatku zlepek zapożyczonych z zewnątrz poglądów, choć niby „twórczo przetworzonych”. Tak na przykład, jego „prawa rozwoju społeczeństwa”, na wzór praw w naukach ścisłych, coś jak prawo elektrolizy Faradaya, są niczym innym, niż pobożnymi życzeniami, a nie żadną nauką!

Z drugiej strony, pretendowanie marksizmu do miana nauki trzeba także widzieć w konkretnym historycznym kontekście.

Marksizm, najbardziej spójny spośród współczesnych mu radykalnych prądów myślowych, rodził się w czasach ciągle jeszcze silnego echa Rewolucji Francuskiej. Ekscesy rewolucji nie przerażały radykałów, ale myśl o zdradzie przez jej własnych twórców. A ponieważ już Marat, Babeuf, potem także Blanqui, dostrzegli antagonistyczne sprzeczności interesów w łonie sił rewolucyjnych, brak wspólnego języka pomiędzy rodzącą się burżuazją i rodzącym się nowożytnym proletariatem, więc one właśnie stały się przedmiotem szczególnego zainteresowania. Myśląc o nowej rewolucji, radykałowie, mając owe sprzeczności na uwadze, starali się znaleźć rozwiązania nie tylko wykluczające jej zdradę, ale również kończące z jej zjawiskiem raz i na zawsze. Nowa, „doskonała rewolucja”, musiała więc być dokonana przez takie siły społeczno-polityczne, które nie będą zainteresowane ani w jej zdradzie ani w jej powie-

laniu w przyszłości, tworząc „bezkonfliktowy” układ społeczny.

Taka wizja rewolucji zakładała więc z góry powstanie określonych warunków społeczno-politycznych i ekonomicznych. Zgodnie z istniejącą wówczas modą na „unaukowanie” głoszonych koncepcji, wizja musiała zatem prowadzić w prostej linii do określonego rezultatu końcowego.

W konsekwencji, powstało coś w rodzaju „społecznego popytu” na taką właśnie koncepcję i trzeba było „historycznego przypadku”, w osobach Marksa i Engelsa, którzy z zapałem zabrali się do podniesienia doktrynalnych założeń do miana nauki. Obaj, erudyci jak na ówczesne wymagania, właściwie samoucy, szczególnie Engels, nie będąc autentycznymi naukowcami, nigdy nie uchodzili więc za wybitnych przedstawicieli jakiegokolwiek dyscypliny naukowej. A że sami mieli się za „wszechznawców” w każdej niemal dyscyplinie naukowej, to tylko można przypisać ich niecodziennemu tupetowi.

Oczywiście, Marksowi i Engelsowi nie można odmówić oryginalności poglądów, czy nawet stosowania naukowych metod w dowodzeniu swoich racji, ale było to o wiele za mało na stworzenie prawdziwej nauki.

W spisie 50-ciu największych filozofów, przedstawicieli „nauki nauk” na przykład, od Heraklita w VI-V wieku p.n.e. poczynając, a na zmarłym w 1970 r. Bertrandzie Russellu kończąc, nazwisko Marksa czy Engelsa nie figuruje i to mimo stworzenia przez nich, jakoby „filozofii marksistowskiej”, głównej wśród wszystkich filozofii materialistycznych i ponoć detronizującej ostatecznie filozofię idealistyczną.

Podobnie, Marks nie jest uważany za wybitnego ekonomistę, a tylko co najwyżej za początkującego socjologa z prawdziwego zdarzenia.

A propos, skoro już mowa o socjologii, to w czasach Marksa i Engelsa istniała istotnie tendencja uczynienia z niej „uniwersalnej nauki” społecznej. Nic z tego nie wyszło, a socjologia, zawężona tematycznie, wyodrębniła się w samodzielną gałąź naukową.

Jeszcze gorzej jest z Engelsem, którego na ogół określa się jako „teoretyka socjalistycznego”, albo „komunistycznego”, bez wzmianki, że był „filozofem”, czy jakimkolwiek innym naukowcem. Czy w tej sytuacji, przy tak dyskusyjnych kwalifikacjach naukowych, było możliwe przetworzenie przez Marksa i Engelsa „rewolucyjnej nauki” w autentyczną naukę?

Comte w naukach społecznych rozróżniał 3 etapy koncepcji:

- 1) teologiczny (fikcyjny);
- 2) metafizyczny (abstrakcyjny);

### 3) naukowy (pozytywny).

Koncepcje Marksa-Engelsa, jeśli już nie zaliczać ich do teologiczno-fikcyjnych, są zapewne bliższe metafizycznemu, niż naukowemu.

Piotr Struwe (1870-1944), rosyjski ekonomista i teoretyk „legalnego marksizmu”, przeciwnik rewolucji, teorię wartości Marksa, z której wyrosła „teoria wartości dodatkowej”, jego główne osiągnięcie życiowe, nazwał właśnie metafizyką, a nie nauką.

Jeśli „teoria wartości dodatkowej” jest metafizyką, to już **wszystkie** inne koncepcje Marksa-Engelsa, znacznie mniej podparte dowodami naukowego charakteru, zasługują na podobne potraktowanie.

Niemniej jednak, zagadnieniu naukowości tych koncepcji należy przyjrzeć się bliżej.

### Punkt wyjściowy - marksizm

Przed zdefiniowaniem pojęcia „komunizmu naukowego”, należy najpierw zdefiniować pojęcie „marksizm”, którego jest on jedną z trzech tzw. części składowych.

Marks z Engelsem, rzecz na ogół powszechnie nieznaną, nigdy **nie zdefiniowali** pojęcia „komunizmu”, ani tym bardziej „marksizmu”.

Co gorsza, Marks mówił nieraz o sobie, że ... nie był „marksistą”, co mogło wynikać zarówno z jego elastycznego stosunku do tworzonej przez siebie i Engelsa doktryny, jak też z **niewiary** w istnienie czegoś takiego jak „marksizm”.

Koncepcje swoje ponadto, zwane marksizmem, Marks z Engelsem nie wyłożyli **nigdzie** w sposób spójny i jasny. Przeciwnie, rozproszyli je w wielu miejscach, nierzadko wykładając je w sposób wzajemnie się znoszący.

Przytoczone więc poniżej hasło „Marksizm”, przez Słownik Wyrazów Obcych PWN, wydany w Warszawie w 1980 r., nie jest zatem definicją sformułowaną przez jego twórców, czy inne znane autorytety w tej dziedzinie (jako ciekawostkę należy dodać, że sowiecki „Politiczeskij słowar” z 1986 r. z kolei, w ogóle nie przytacza hasła „Marksizm”, zadawalając się jedynie hasłem „Marksizm-Leninizm”, co nie jest zupełnie jedynym i tym samym).

Słownik PWN pojęcie „Marksizm” definiuje więc jak następuje:

„...system poglądów filozoficznych, ekonomicznych i społeczno-

politycznych stworzony przez K. Marksa i F. Engelsa, stanowiący **naukowe** wyjaśnienie mechanizmów rozwoju społeczeństwa; **teoria** światowego kierowania procesami społecznymi oparta na materializmie dialektycznym i historycznym jako **nowej metodzie** badania zjawisk społecznych, przewidująca **nieuchronność** rewolucji socjalistycznej, będąca ideologiczną i **teoretyczną** podstawą strategii i taktyki politycznej ruchu robotniczego w walce o obalenie kapitalizmu i zbudowanie ustroju komunistycznego;

- ze względu na ogromne znaczenie wkładu W. Lenina w rozwój marksizmu w XX w. współczesny kształt **teorii** marksistowskiej określa się również jako marksizm-leninizm” (podkreślenia moje; Z.R.).

A zatem, słowa „nauka”, „teoria”, „nowa metoda”, czy wreszcie słowo-zakłęcie, „nieuchronność”, mają świadczyć o „naukowości” marksizmu.

Na tym nie koniec. Marksizm przyznaje się bowiem bez żenady, że oparł się o współczesne mu prądy myślowe, co prawda „twórczo” je przekształcając dla własnych potrzeb, a więc o prądy, z których te głównie były w swojej treści i formie niewątpliwie naukowe. Od tej strony więc, „naukowa wizytówka” marksizmu była częściowo wizytówką innych idei, klasycznej filozofii niemieckiej, angielskiej klasycznej ekonomii politycznej oraz „francuskiego socjalizmu”. Tylko z tym ostatnim mogły być kłopoty jako z prądem o prawdziwie naukowym charakterze, choć i w nim można było dopatrzeć się pierwiastków naukowych.

Omawianie wszystkich tych prądów, zwłaszcza pod kątem „twórczego” ich przekształcania i następnie przyswajania przez marksizm, zabrałoby zbyt wiele miejsca i stąd wystarczyć może jeden tylko konkretny przykład.

Marks, ongiś gorący zwolennik Hegla, jego dialektykę, stworzoną jeszcze przez starożytnych filozofów greckich, jako „sztukę dyskusowania”, zamienił w **naukę** o „powszechnych prawach rozwoju rzeczywistości”, o „wzajemnym powiązaniu” badanych zjawisk, o „walce wewnętrznych przeciwieństw”, „metodzie poznawania” oraz „rewolucyjnym przekształcaniu świata”. Z heglowskiej dialektyki Marks jakoby „wyłuskał racjonalne jądro”, jak to ongiś nauczano na wykładach filozofii marksistowskiej w krajach „realnego komunizmu”, tezę o nagłym przechodzeniu zmian ilościowych w jakościowe „drogą skoku”. Od tego miejsca zaczęła się już „twórcze” przekształcanie zapożyczonych twierdzeń. „Idei” na przykład, która według Hegla była napędem Historii, wynikiem „po-

stępu w uświadamianiu sobie przez człowieka stopnia jego wolności”, Marks nadał **materialnego** kształtu, zastępując jej centralne znaczenie „walką klasową”, materialnym zjawiskiem powstającym w produkcji, w zależności od jej tzw. sposobu (poziom sił wytwórczych i stosunki produkcyjne). Dalej, zapożyczając od Hegla jego koncepcję „procesu dialektycznego”, tezę-antytezę-syntezę, Marks tak oto „twórczo” ją przekształcił: „sposób produkcji” nazwał „Tezą”, wyłaniające się nowe siły wytwórcze, nie mieszczące się w panujących stosunkach produkcyjnych, „Antytezą”, podczas gdy zrodzoną w wyniku ich wzajemnego tarcia nową i wyżej rozwiniętą gospodarkę - „Syntezą”. Krótko mówiąc, „nowe” wypiera bez przerwy „stare”, przy tym „skokowo”, w walce, czyli rewolucyjnie...

Podobnych przykładów można by cytować znacznie więcej.

Z tego też powodu, skoro pojęcie „marksizm” zawiera wiele niejasnych, albo wręcz „bombastycznych” sformułowań, a już z pewnością dyskusyjnych, to jego podstawowa część składowa, „komunizm naukowy”, musi, siłą rzeczy, wywoływać podobną reakcję. Ale, nie ulegając emocjom, sprawę trzeba wyjaśnić do końca.

W definicji „marksizmu” znajduje się twierdzenie, że jest on „teorią świadomego kierowania” procesami społecznymi i że „przewiduje nieuchronność rewolucji socjalistycznej”. Co więcej, definicja kategorię nie stwierdza, że „ruch robotniczy”, nie określając czy pod komunistycznym kierownictwem, dąży do „obalenia kapitalizmu i zbudowania socjalizmu/komunizmu”.

Tak wyrażone w definicji „pewniki”, rzekomo o naukowym charakterze, są właśnie rozszyfrowane przez „komunizm naukowy”.

### „K o m u n i z m   n a u k o w y”

Marksizm i „komunizm naukowy”, zwany też wymiennie „socjalizmem naukowym”, to w znacznym stopniu przysłowiowe „masło maślane”, w gruncie rzeczy **jedno i to samo** i co najwyżej powiedziane tylko innymi słowami.

Marksizm, obecnie marksizm-leninizm, składa się, jak sam to formułuje, z następujących części:

- 1) filozofii;
- 2) ekonomii politycznej;
- 3) teorii komunizmu naukowego.

„Komunizmu naukowego” **nie należy** mylić, co należy podkreślić, z „ideologią komunistyczno/socjalistyczną”, gdyż i takie pojęcie jest w użyciu. „Ideologia”, ongiś jednoznaczna z „nauką”, dziś jest **węższym** pojęciem, oznaczającym „system pojęć”, niekoniecznie naukowych. W przypadku komunizmu, ideologia jest ponadto pojęciem **wcześniejszym** od „komunizmu naukowego”, który narodził się dopiero w II połowie XIX w., w rezultacie działalności „niezwykłego tandemu”, Marksa i Engelsa.

W rzeczywistości, sprawa jest bardziej skomplikowana. Utopijni komuniści/socjaliści, już od czasów Morusa, próbowali swoje koncepcje ubrać w szaty nauki. Saint-Simon swój „system” nazywał „nauką powszechnego ciężenia”, Fourier, swój „system” nazywał „pewną nauką”, a już wszystkich zdystansował Proudhon, nazywając w 1840 r. swój „system”, po prostu „socjalizmem naukowym”, przyprawiając wszystkich utopistów o zazdrość...

Marks z Engelsem znali te próby „unaukowienia” różnych „systemów” przez swoich konkurentów i zapewne postanowili zadziwić wszystkich swoim z kolei „naukowym systemem”.

Marks, jeszcze w „paryskich czasach”, będąc pod wrażeniem wspomnianych już poglądów Marata, Babeufa i Blanqui’ego, o niszczeniu, a **nie** poprawianiu przez rewolucję zastałych porządków, postawił, o czym już wspominałem w poprzednim rozdziale, na proletariat, „sól ziemi”, nie mający nic prócz kajdan do stracenia. „Proletariacka formuła” zajęła więc **centralne** miejsce w tworzony przez Marksa „teorii rewolucji”.

Teraz jednakże, zgodnie z panującą modą, żeby nie narazić się na zarzut jakiegoś „komunizmu chrześcijańskiego”, czy „średniowiecznego”, albo „utopijnego”, które Marks z Engelsem wykpiwali w Manifestie Komunistycznym, formuła należało nadać **naukowego** kształtu, filozoficznego. Ponadto, należało ją „przenieść” do proletariatu jako jego własną, gdyż on sam nie był w stanie tego uczynić. Marksizm bowiem, wraz ze swoim „komunizmem naukowym”, był „inteligentką wiedzą”, a **nie** „proletariacką”. A czy proletariat tego chciał, czy nie - dla Marksa i Engelsa nie było to ważne. Proletariat, „armia”, musiał mieć „materialną broń”, ich filozofię, jak też przywództwo komunistów, ich partii.

Proces zamiany „teorii rewolucyjnej” w naukę, pomijając już na ile było to rzeczywiście prawdą, trwał dość długo, przybierając w końcu kształt „komunizmu naukowego”.

O ile Marks miał pewne koncepcje w tej sprawie, to jednakże pierwszych i usystematyzowanych prób narodzin „komunizmu naukowego” dokonał Engels, jeszcze w 1847 r., opracowując szereg popularnych wy-

kładów, zatytułowanych „Zasady komunizmu”, które znalazły potem echo w Manifestie Komunistycznym.

Oficjalnie jednak, drogą obwieszczenia, albo objawienia, „komunizm naukowy” narodził się w 1877 r., kiedy to Engels, w swojej pracy „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki”, tak to określił.

Definicji „komunizmu naukowego” jest wiele, choć **żadna** nie jest trafna, ale chyba najlepiej jest ona ujęta w zbiorowej pracy Akademii Nauk ZSRR z 1983 r., pt. „Naucznyj kommunizm”:

- komunizm naukowy jest nauką traktującą o walce klasowej proletariatu i rewolucji socjalistycznej, o prawach społeczno-politycznych rządzących budową socjalizmu i komunizmu oraz nauką o światowym procesie rewolucyjnym”.

W sposób bardzo zbliżony do tej definicji, „komunizm naukowy” określił również Engels w 1878 r., w pracy „Anty-Duehring”, charakteryzując go jako obejmującą 3 działy „wiedzę”:

- „walkę proletariatu, socjalistyczną rewolucję oraz budowę „nowego społeczeństwa”.

Obie definicje są dalekie od jasności. Sowiecka na przykład, wspomina o „prawach społeczno-politycznych” w budowie socjalizmu i komunizmu, z niewiadomych względów **pomijając** jednakże „prawa ekonomiczne” (których istnienie marksizm uznaje), rzecz w tej budowie przecież najważniejsza!

Nie bardzo też wiadomo, co oznacza „światowy proces rewolucyjny”, zwłaszcza, że „socjalistyczna rewolucja” poprzedza go w definicji. Czyżby chodziło o „rewolucję naukową”, „kulturalną”, „obyczajową”, czy jeszcze jakąś inną?

Engelsowska definicja wprowadza z kolei, zagadkowe określenie budowy „nowego społeczeństwa”. Nie socjalistycznego i komunistycznego, tylko jakiegoś „nowego”...

Nie to jest jednak najważniejsze, ale rzeczywisty, nie tylko formalny, akt narodzin „komunizmu naukowego”.

Engels, w „Anty-Duehringu”, za akt taki uznał dwa „wielkie odkrycia naukowe”:

- 1) teorię wartości dodatkowej”
- 2) materialistyczne pojmowanie dziejów.

Pierwszego „odkrycia” dokonał Marks w I tomie „Kapitału”, w 1867 r., choć jego początki sięgają „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej” z 1859 r.

Drugiego „odkrycia” dokonał Engels, w cytowanym już „Anty-Duehringu” oraz „Ludwiku Feuerbachu i zmierzchu klasycznej filozofii niemieckiej”, pracy z 1886 r.

Prawdę mówiąc, do tego drugiego „odkrycia” przyczynił się także Marks, ale pozostaliśmy przy powyższych wyjaśnieniach.

Tak więc, „komunizm naukowy” **narodził się** w latach 1867-1886, albo nawet nieco wcześniej, w latach 1859-1886.

I tak jak to było z Manifestem Komunistycznym, obwieszczającym światu narodziny komunizmu współczesnego, tak i teraz nie bardzo było wiadomo **co** konkretnie przyszło na świat, czym naprawdę był „komunizm naukowy”. Nie tylko jego definicja nie jest zbyt jasna, ale jeszcze na dobitkę nakładają się na nią wspomniane powyżej „dwa odkrycia”, w sumie **nadrzędne** wobec wszystkich innych sformułowań w definicji. Bez nich **nie byłoby** go przecież w ogóle.

Zacząć więc trzeba od tych „odkryć”.

### Teoria wartości dodatkowej

„Odkrycie” jej przez Marksa jest wynikiem jego „teorii wartości”. Pozostawiając na boku pytanie czym jest „wartość” i „teoria wartości”, sprawy sporne pomiędzy marksistami i niemarksistami, wyjaśnić trzeba co Marks rozumiał pod pojęciem „teorii wartości dodatkowej”.

Przedtem jeszcze należy zaznaczyć, że to **nie** Marks był pierwszym, który odkrył „wartość dodatkową”, gdyż był nim Karl Johann Rodbertus (1805-1875), niemiecki ekonomista, pisarz oraz publicysta, który ze swojego „odkrycia” nie robił jednakże sensacji i nie wyciągał daleko idących wniosków.

Inaczej było z Marksem, który z „wartości dodatkowej” uczynił kamień węgielny doktryny zwanej marksizmem, albo, obok „materialistycznego pojmowania dziejów”, niby nauki, „komunizmu naukowego”.

Mówiąc najkrócej, „wartość dodatkowa”, którą Marks awansował do miana „teorii wartości dodatkowej”, jest „nie opłaconą, przywłaszczaną bez ekwiwalentu przez kapitalistę, częścią pracy najemnego robotnika”.

Tak stawiając sprawę, Marks poszedł bardzo daleko.

W „antagonistycznych” formacjach społecznych, w niewolnictwie i feudalizmie - jak to sformułował - przywłaszczanie „produktu dodatko-

wego” przez właścicieli środków produkcji było jawne. Wyzysk był co prawda oparty na przymusie pozaekonomicznym, ale w końcu „uczciwy”, jawny.

Co innego w kapitalizmie, gdzie wyzysk jest „zamaskowany”, a to z tego powodu, że siła robocza stała się towarem, sprzedawanym przez formalnie wolnego jej właściciela, robotnika. Sama będąc towarem, przekształcając się znów w towar w procesie produkcji, siła robocza przyczyniła się tym samym do powstania „gospodarki towarowej”, czyli kapitalistycznej.

W tym miejscu Marks nadał sile roboczej wręcz biblijno-cudownych cech, twierdząc, że siła robocza „charakteryzuje się” zdolnością wytwarzania **większej** wartości od niej samej, czyli „produktu dodatkowego”, który przejawia się w pieniężnej postaci „wartości dodatkowej”.

„Wartość dodatkowa”, przywłaszczana przez kapitalistów, jest więc **źródłem** ich dochodów, w formie zysku, procentu i renty.

Na tym Marks nie kończy wywodu, ale dopiero właściwie go zaczyna.

Mianowicie, Marks wprowadza w tym miejscu pojęcie „stopy wartości dodatkowej”, czyli relację „wartości dodatkowej” do tzw. kapitału zmiennego (kosztów siły roboczej), która z kolei wyraża „stopę wyzysku”, konkluzja wybitnie „rewolucyjnie nośna”, jako że „wyzysk”, to przecież kradzież, czyn godny potępienia i kary!

Wytwarzanie i przywłaszczanie „wartości dodatkowej”, Marks następnie określił jako **zarówno** cel produkcji kapitalistycznej, jak i jego „podstawowe prawo”. Istotą kapitalizmu jest w konsekwencji tego - wytwarzanie **jak największej** masy „wartości dodatkowej”.

W sumie jest to prawda, ale Marks tak ją następnie poplątał, że sam się w niej zagubił. Napisał bowiem, że coraz większą masę „wartości dodatkowej” kapitaliści chcą obrócić na dalsze rozszerzenie produkcji (reprodukcji), a **nie** własnej konsumpcji, pasożytniczej dodajmy. Cel więc w sumie racjonalny. Ba, Marks przyznaje nawet, że czynią to za pomocą „rozwoju techniki”, a więc w sposób znów racjonalny!

Brawo więc kapitaliści?

Nic podobnego! Kapitaliści - peroruje Marks - zwiększają co prawda produkcję, ale przy okazji zwiększają wyzysk i to dwoma sposobami: przedłużając czas pracy robotnika oraz zwiększając jej intensywność (tzw. absolutny i względny sposób wyzysku).

Czy to wszystko?

Nie, nie wszystko jeszcze. Kapitaliści, w pogoni za zyskiem, „przekształconą wartością dodatkową”, konkurują również między sobą, niszcząc się wzajemnie.

Eliminują także drobnych posiadaczy, koncentrując kapitał w nielicznych rękach oraz prowadzą do „anarchii w produkcji” i kryzysów. Walce robotników o wyższe płace przeciwstawiają „rezerwową armię pracy”, starając się również zastąpić pracę ludzką maszynami.

Na nieszczęście dla kapitalistów, wszystko to razem wzięte powoduje, że zyski ich mają tendencję spadkową, podczas gdy robotnicy, proletariaty, podlegają bezwzględniemu zubożeniu. W konsekwencji, ze względu na malejący popyt, powstaje zjawisko nadprodukcji. Kapitalizm - kończy perorowanie Marks - wchodzi w stadium kryzysu, z którego wyjścia już **nie ma** i musi nieuchronnie upaść. Niezupełnie jeszcze - dodaje - gdyż może ratować się podbojami kolonialnymi, dla rozszerzania rynków zbytu. Marks nie był jednak „ekspertem” w tej sprawie i Leninowi przyszło rozwinąć te myśli.

Marks zatem, windując „wartość dodatkową” do roli „Nemezis dziejów”, wyznaczył jej w „komunizmie naukowym” zadanie specjalne - naukowe uzasadnienie **racjonalności** rewolucji socjalistycznej. Kapitalizm niby „sam sobie był grabarzem”, skazując się automatycznie na śmierć z tytułu swojej istoty tak czy owak, ale skoro ma już upaść i być zastąpiony przez nowy ustrój, socjalizm/komunizm, to **po co** spokojnie czekać na ten moment? Drogą rewolucji **można** przecież moment „narodzin nowego” przyspieszyć, a rolę „akuszerki” powierzyć proletariatu!

Proste, nieprawda?

Z czysto ekonomicznego punktu widzenia, „produkt dodatkowy”, fakt niezaprzeczalnie istniejący w rzeczywistości, nieważne jak zwany, do żadnych świątoburczych wniosków **nie powinien** prowadzić. Mówiąc najprostszym językiem, treścią „ekonomicznego działania” jest zawsze zarabianie „kogoś na kimś i czegoś na czymś”, gdyż bez tego **nie byłoby** żadnego ekonomicznego działania, a jedynie charytatywne. Możliwe nawet, że kiedyś do tego dojdzie, ale na razie tak **nie jest** i jeszcze długo nie będzie. Jeśli kapitalista miałby płacić robotnikowi w „pełnym ekwiwalencie” za sprzedaną mu jego siłę roboczą, to na kim i na czym miałby zarabiać?

Robotnik ponadto, sprzedając swoją siłę roboczą, czyni to dobrowolnie (pomijam tutaj tzw. przymus ekonomiczny), a więc **akceptuje** warunki kontraktu.

Zresztą, nie to jest najważniejsze. Marks - rzecz godna przypomnienia - uważał za **postęp** przejście od wspólnoty pierwotnej do niewolnictwa. Nieważne, że wiązało się to z powstaniem własności prywatnej, zanikiem samorządu rodzinno-plemiennego i okrutnym traktowaniem lu-

dzi-rzeczy. Praca ludzka bowiem, była w niewolnictwie bardziej intensywnie wykorzystywana, niż we wspólnocie pierwotnej, wobec czego wzrastała produkcja, co u Marksa było sprawą zawsze **nadrzędną** wobec wszystkich innych.

W kapitalizmie jednak, zapewniającym wzrost wydajności pracy jak **nigdy** dotąd, gdzie wolny człowiek mógł sprzedawać swoją pracę, a nie ktoś mu ją na różne sposoby zabierał, Marks dopatrywał się przestępstwa, „zamaskowanego” w dodatku, które należało w te pędy ukrócić!

A czy w socjalizmie/komunizmie, który proponował na miejsce kapitalizmu, miało być inaczej?

Ależ, gdzie tam! Marks co prawda nigdy bliżej nie wyjaśnił jak miało być naprawdę w socjalizmie/komunizmie, ale przecież nikt nie robił tajemnicy, kiedy już system ten nastał, że robotnik jest **nadal** okradany, bez względu na to, w jakie słowa to ubierano! Z tą tylko różnicą, że w socjalizmie/komunizmie „wartość dodatkową” nazwano „produktem dla społeczeństwa” (choć nazwy „produktu dodatkowego”, niby istniejącego tylko w kapitalizmie, nie zarzucono). Ogłoszono ponadto, że robotnik **nie** był już wyzyskiwany, jak też nie działał pod przymusem, bądź to ekonomicznym, bądź pozaekonomicznym. A to, że istniał obowiązek i dyscyplina pracy - było jakoś nieważne... Robotnik, sam jakoby zgadzał się dobrowolnie, z pobudek patriotycznych i humanitarnych, oddawać za darmo część swojej pracy!

„Odkrycie” Marksa jest zatem albo pozbawione sensu, albo po prostu **nie jest** żadnym odkryciem! Każdy kto pracuje, musi, albo powinien, zgadzać się na **nieekwiwaleentne** w stosunku do swojego wysiłku wynagrodzenie, gdyż inaczej produkcja straci sens, ze względu na **nie**możność jej zwiększania się. Oczywiście, ważne jest jakie są rozmiary tej nieekwiwaleentności i kto jest jej głównym beneficjentem, ale **to nie jest** żadnym problemem dla ekonomii politycznej, a co najwyżej socjologii, prawa, kultury, moralności i etyki.

„Nieopłacony czas robotnika”, czy każdego inne pracownika, który **zawsze** musi istnieć, to sprawa wysoce skomplikowana i od strony nieekonomicznej.

Łatwo można bowiem wyobrazić sobie sytuację, że „wyzysk”, czyli „nieopłacony czas”, będzie nawet **większy** w socjalizmie/komunizmie, niż w kapitalizmie. I nie ważne, iż będzie on nazywał się „pracą”, czy „produktem dla społeczeństwa”. W przypadku nadmiernego obciążenia gospodarki różnymi nieprodukcyjnymi przedsięwzięciami, jak na przykład zbrojeniami, przy ogólnym marnotrawstwie i nadmiernie rozbudo-

wanej biurokracji, „produkt dla społeczeństwa” może być dla wytwarzającego go robotnika **wyższy** w wymiarze absolutnym i względnym, niż w kapitalizmie. Jeśli w dodatku robotnik nie będzie odpowiednio „uświadomiony” i nie będzie rad, że pracuje dla „dobra społeczeństwa i lepszego jutra”, to „prawa rozwoju społeczeństwa”, których odkryciem marksizm szczyci się, będą działać **również** w formacji komunistycznej i z takimi samymi skutkami jak w każdej innej! Tak zresztą stało się w „realnym komunizmie”, w którym **wystąpiły** opisane przez marksizm „sprzeczności pomiędzy siłami wytwórczymi i stosunkami produkcyjnymi”!

Wiekopomne „odkrycie” Marksa więc, jedno z dwóch, na których opiera się „komunizm naukowy”, jest co najwyżej interesującą koncepcją, moralno-etyczną przede wszystkim, tematem do dyskusji i dalszych badań, ale **nie** nauką, z której można wyciągać wnioski prowadzące w prostej linii do krwawej rewolucji!

### Materialistyczne pojmowanie dziejów

Drugie „odkrycie” marksizmu, materialistyczne pojmowanie dziejów, produkt materializmu, nie jest przede wszystkim **żadnym** marksistowskim „wynalazkiem”. Materializm istniał już od stuleci, nie zawsze, co prawda, w rozwiniętej formie. Marksizm, jako materializm, koncentruje się tylko na jednym z jego aspektów, tzw. materializmie dialektycznym i historycznym, tym drugim zwłaszcza.

Materializm i materialistyczne pojmowanie dziejów ponadto, to nie identyczne pojęcia, ale wynikające jedno z drugiego.

„Materializm”, ujmując go najkrócej, obok „idealizmu”, jest jednym z dwóch głównych nurtów w filozofii. W przeciwieństwie do idealizmu, niemal równego mu wiekiem, materializm głosi pogląd o „pierwotności materii”, „materialności świata” (i wszechświata), a tym samym o „wtórności świadomości”, myśli, idei. Idealizm dla odmiany, głosi przeciwny pogląd, o „pierwotności ducha”, bóstwa, idei, myśli („myślę, więc jestem”). Nie oznacza to jednak, że zarzut stawiany mu przez marksizm, że jest „religijnym światopoglądem”, jest słuszny (niemal wszyscy wybitni idealistyczni filozofowie byli ateistami, odrzucając religię objawioną).

W materializmie, w jego nauce o bycie, ontologii, zawarta jest jego istota, sprowadzająca się do twierdzenia, że „realnie istniejąca materia”, jej własności i prawidłowości, warunkują **wszystkie** inne procesy i zjawiska, łącznie z psychicznymi i duchowymi („byt kształtuje świadomość”), które są funkcją „zorganizowanej materii”. W „teorii poznania”,



w „materialistycznym pojmowaniu dziejów”, rzeczywistość istnieje obiektywnie, niezależnie od poznającego podmiotu, „odbijając się” w jego wrażeniach zmysłowych („teoria odbicia”).

Marksizm więc, w tym konkretnym przypadku „filozofia marksistowska”, nic zatem „nie odkrywał”, a jedynie **zaakceptował** materializm. Nie tylko z powodu ateizmu jego twórców, choć i to zapewne było tego powodem, ale z przyczyn przede wszystkim ideologicznych i politycznych.

Materializmów wreszcie, poczynając od VI-V wieku p.n.e., w Europie przynajmniej, było wiele.

Pierwszym, zapoczątkowanym przez Heraklita, był „materializm naiwny”, przednaukowy, oparty o postrzeganie przyrody, immanentność ruchu i naturalny przebieg zjawisk.

Drugim, już bardziej zaawansowanym, był materializm chiński i hinduski, a w Europie grecki, „atomistyczny” Demokryta oraz arystotelizm.

Prąd materialistyczny jednakże, wskutek ofensywy religii, na dłużej usunął się w cień, aż do odkryć Kopernika i innych odkryć w naukach przyrodniczych, które go wskrzesiły i zaaktywizowały, nadając mu wiele nurtów.

W trzecim, jednym z takich nurtów, dominującym, stał się „materializm mechanistyczny” (czasem zwany „wulgarnym”).

Ogólny postęp, zwłaszcza w naukach przyrodniczych, któremu zaczęło towarzyszyć, przynajmniej w pojęciu Marksa i Engelsa, narastanie „wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu”, stworzył **sprzyjające** warunki dla rozwoju materializmu. I na tej fali właśnie, Marks z Engelsem skonstruowali „**materialistyczną koncepcję pojmowania dziejów**”, podstawę „dialektycznej teorii rozwoju społecznego”. Koncepcja, jako nowość w materialistycznych nurtach, stawiała sobie za zadanie **przewycięzenie** ograniczoności „materializmu mechanistycznego”, przeciwstawiając mu „materializm filozoficzny”, marksistowski.

Nowy więc nurt w materializmie, marksistowski, był po prostu „**nurtem upolitycznionym**” i to w sposób dość oryginalny. Jak to bowiem ujął Engels, marksizm rozstrzygnął **podstawowy** problem filozofii - wzajemny stosunek „bytu i myślenia”, materii i świadomości. Stało się to - jak twierdzi marksizm - dzięki „**materializmowi dialektycznemu i historycznemu**”, jakoby otwierających „nowy etap” w historii materializmu. Tajemnica „wynałazku” polegała zaś na tym, że miałyby one rozwiązać „problem rozwoju” i to **zarówno** w przyrodzie, jak i społeczeństwie. Marksizm **zaprzął** więc materializm do zajęcia się problemami

społecznymi, dotąd dla niego niedostępnymi, a przy okazji „upolitycznił” go, podobnie jak upolityczniona została „filozofia marksistowska”, z jej podstawą, materializmem dialektycznym i historycznym.

„Upolitycznienie” zaś polegało na tym, że materializm dialektyczny został zaangażowany, jako „nauka o prawach rozwoju”, dla potrzeb „**walki klasowej**”, podczas gdy materializm historyczny, jako „nauka o społeczeństwie”, potrzeby te odpowiednio skonkretyzował w sensie wzajemnego stosunku pomiędzy bytem społecznym i społeczną świadomością, rzecz w tej walce najważniejsza. Uściślenie miało doprowadzić z kolei do odkrycia „**trzech praw rozwoju społecznego ludzkości**”, obowiązujących jakoby we wszystkich formacjach społecznych, a mianowicie: 1) prawa postępującego rozwoju sił wytwórczych; 2) prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych; 3) prawa koniecznej zgodności nadbudowy z bazą ekonomiczną.

Dwa z tych „ogólnodziejowych” praw, 2-gie i 3-cie, „zapachniały” wstępem do czegoś bardziej radykalnego.

I rzeczywiście, obok tych „trzech praw” bowiem, Marks z Engelsem odkryli jeszcze inne, odnoszące się do „społeczeństw antagonistycznych”, do których, rzecz jasna, Marks z Engelsem zaliczali w pierwszym rzędzie społeczeństwo kapitalistyczne.

Cóż to za „inne” prawa?

Otóż, w „społeczeństwach antagonistycznych” **podstawowym** prawem jest „prawo walki klasowej”, podstawowej niwy siły napędowej Historii w „formacjach klasowych”.

A „walka klasowa”, jak to akcentuje marksizm, w „szczytowym punkcie swego nasilenia”, prowadzi **nieuchronnie** do rewolucji, dyktatury proletariatu, budowy socjalizmu i następnie komunizmu.

Reasumując, omawiane „dwa odkrycia”, które legły u podstaw narodzin „komunizmu naukowego”, aczkolwiek różnymi drogami, ekonomiczną i filozoficzną, prowadziły do **identycznego** celu - rewolucji socjalistycznej. Zarówno bowiem marksistowska ekonomia polityczna, jak i filozofia, zostały „upolitycznione” do tego stopnia, że stały się po prostu dwoma stronami tej samej monety.

I nic dziwnego. Przecież definicja „komunizmu naukowego” zaczyna się od słów, że jest on „nauką o walce klasowej”, następnie o „rewolucji socjalistycznej”, a na końcu o „procesie rewolucyjnym”, a więc, mówiąc obrazowo, „rewolucja siedzi na rewolucji i rewolucją pogania...”.

## Kłopoty z „rewolucyjną nauką”

Powyżej, niejednokrotnie, wspominałem już o „obsesji rewolucyjnej” Marksa i Engelsa.

Obsesja, w świetle omawiania marksizmu i jego części składowej „komunizmu naukowego”, staje się zrozumiała. Jest ona po prostu „**naukowym poglądem**” twórców współczesnego komunizmu.

Problem jednak w tym, że **nie wiadomo** w co tak naprawdę Marks z Engelsem wierzyli, a nie tylko głosili.

Sądząc bowiem z ich słowa pisanego i mówionego, wiara obu w rewolucję socjalistyczną była niezachwiana, choć w rzeczywistości **niezwykle** tak było.

Marks na przykład, choć tego nie rozgłaszał, a jego zwolennicy zatajali, miał wątpliwości czy rewolucja w Anglii, wówczas twierdzą kapitalizm, była możliwa i nawet konieczna, i kto wie, czy gdyby żył kilkanaście lat dłużej, czy **nie powiedziałby** tego wyraźniej i głośniej.

Engels z kolei, w roku swojej śmierci, w 1895 r., będąc pod wrażeniem sukcesów wyborczych SPD, niemieckiej partii socjaldemokratycznej, wyraził pogląd, że rewolucja może odbędzie się raczej u urn wyborczych, a **nie** na barykadach...

I szkoda tylko, że tego poglądu ani on sam nie rozpropagował ani tym bardziej jego zwolennicy!

Na tym nie koniec. Wyżej wspominałem już, że Marks zaczął się „czepiać” Rosji i wojny jako nadziei rewolucji, nie wyjaśniając bynajmniej jak coś takiego mogło się mieścić w jego „materializmie historycznym”. Rosja nie była wówczas kapitalistyczną, a wojna, będąc zjawiskiem szczególnym, nie bardzo pasuje do „komunizmu naukowego” jako rozwiązanie społecznych problemów.

W swojej „rewolucyjnej obsesji” Marks z Engelsem posunęli się jednak tak daleko, że raptem zaczęli **popierać** ... akcje terrorystyczne rosyjskich „narodników”, jako wręcz rewolucję i to wtedy, kiedy rosyjscy marksiści byli im przeciwni!

Engels, aczkolwiek brzmiało to jak proroctwo, uważał, że w Rosji nawet „garstka ludzi” **mogła** dokonać rewolucji!

Jak to więc, nie proletariatus, nie partia komunistyczna, tylko „garstka ludzi”, w dodatku w miejscu, które Manifest Komunistyczny, jako niedojrzałe rozwojowo, uważał za przedwczesne do socjalistycznej rewolucji?

I jak to wszystko miało się do „komunizmu naukowego”, który stworzyli, do „proletariackiej rewolucji”, którą głosili? A jeśli już zmie-

nili swoje poglądy, do czego, mając się za naukowców mieli prawo i obowiązek, to **dla**czego tego nie ujawniali?

Kim więc byli, naukowcami, czy politycznymi graczami, ludźmi właściwie bez **żadnych** skonkretyzowanych poglądów, a jedynie przyśłowiomymi „wiatrakami”, które kręciły się jak wiatr dmuchał?

## I jeszcze większe kłopoty z „rewolucyjną praktyką”

Poglądy poglądami, teorie teoriami, nauki naukami, a na co dzień, od zarania dziejów ludzkich, najbardziej liczy się **praktyka** dnia codziennego, konkretne życie, ze wszystkimi swoimi blaskami i cieniami.

Konkretne życie, praktyka, którą Marks z Engelsem koniecznie chcieli zamienić na „rewolucyjną praktykę”, w oparciu o „komunizm naukowy”, podążyły, niestety dla nich, swoimi **własnymi** drogami.

Ruch komunistyczny, który podobno, jak to głosił Manifest Komunistyczny, był potężny, a jego „widmo krążyło po Europie”, odliczając ostatnie dni istnienia kapitalizmu, nie był wcale potężny. A bez takiego ruchu, rewolucja miała słabe szanse na wybuch, a jeszcze mniejsze na zwycięstwo. Marks z Engelsem nie mieli co do tego wątpliwości, pisząc w Manifestie Komunistycznym, że bez przywództwa komunistów, ich partii, sam proletariatus nic nie zdziałał.

Rzeczywistość była, niestety dla nich, diametralnie **inna** od tej opiewanej przez Manifest.

Ruch komunistyczny, jeśli za taki uznać nieliczny Związek Komunistów, po 5-letnim istnieniu, w 1852 r., został przez władze pruskie zniszczony po tzw. procesie komunistów w Kolonii, a nigdzie indziej jakoś nie mógł się narodzić. Jakież grupki, uważające się za komunistyczne, tu i ówdzie istniały, ale nawet Marks z Engelsem, ojcowie komunizmu współczesnego, nie zawsze o nich wiedzieli, a już z pewnością nie mieli nad nimi kontroli. Wiosna Ludów, mimo lokalnych rewolucji i innych zamieszek, ruchowi komunistycznemu też nie pomogła, nie zwracając ponadto uwagi na jego Manifest Komunistyczny. W trakcie jej trwania natomiast ujawniły się nurty, które, jak na przykład kiełkujący nacjonalizm, wróg internacjonalizmu, zaczęły ruchowi komunistycznemu stawać coraz bardziej w poprzek.

Od 1852 r. w każdym bądź razie, nie było **żadnej** partii ani organizacji komunistycznej, bez względu już na formalną nazwę, a kto wie czy kiedykolwiek powstałyby, gdyby ... nie wybuch Powstania Styczniowego

na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego.

Europa Zachodnia przyjęła Powstanie obojętnie, z wyjątkiem ...nie-licznych komunistów! Jeden z nich, Francuz, nawet nie jest pewne kto dokładnie, przebywając w Londynie odwiedził Marksa w listopadzie 1864 r., w celu dla niego dość nieoczekiwanym. Poinformował go mianowicie, że jacyś „międzynarodowi aktywiści” zamierzali zorganizować w Londynie wiec solidarnościowy dla poparcia Powstania, które już zresztą upadło, pytając jednocześnie czy Marks nie znał jakiegoś niemieckiego robotnika, który mógłby przemówić na nim po angielsku...

Marks takiego robotnika znalazł, naturalizowanego już Anglika, ni-jakiego Eccariusza, o którym nic prawie nie wiadomo, a przy okazji sam poszedł na wiec. Na wiecu, a prawdopodobnie już nieco wcześniej, powstała idea stworzenia, również dla wyrażenia solidarności, poniewczasie, z polskim Powstaniem, jakiejś „międzynarodowej organizacji robotniczej”.

Inicjatywa, mało znana w szczegółach, zaowocowała założeniem I-szej Międzynarodówki, zwanej potocznie „komunistyczną”, choć oficjalnie zwacą się Międzynarodowym Stowarzyszeniem Robotników. Marks wszedł do jej władz, Rady Generalnej, do której prac włączył się też aktywnie Engels.

Wydarzenie to, marzenie Marksa od 1845 r., przywróciło mu ga-snącą już „rewolucyjną energię”, czego rezultatem był napisany przez niego „Inauguracyjny Manifest i Statut” Międzynarodówki. Początkowo, wszystko wyglądało obiecująco. Spontanicznie, jak i z poręki Międzyna-rodówki, zaczęły się mnożyć w Europie jej „sekcje”, quasi-partie komu-nistyczne, z polską włącznie, która powstała w 1865 r.

Wkrótce jednakże sprawy zaczęły się komplikować w Międzyna-rodówce, zwłaszcza po wejściu do niej w 1868 r. anarchistów, głównie rosyjskich, z Michaiłem Bakuninem na czele, którzy zaczęli w niej „roz-rabiać” (publiczne i prywatne kłótnie Marksa z Bakuninem stały się le-gendarne).

W Międzynarodówce zresztą „rozrabiali” nie tylko anarchiści, kłócąc się z marksistami, reprezentami „komunizmu naukowego”, ale także proudhonowscy „socjalisci drobnomieszczańscy”, blankiści, niemieccy „lassalczy”, na wpół marksiści i na wpół antymarksisci, a wreszcie an-gielscy „tradeunioniści”.

Efektom tych kłótni było wyniesienie się w 1872 r. siedziby Mię-dzynarodówki z Londynu do Nowego Jorku. W dwa lata później odbyła swój ostatni zjazd w Filadelfii, a w 1876 r., na wniosek Marksa i Engelsa, została rozwiązana.

Fakt ten, dla Marksa głównie, gdyż żyjący dwanaście lat dłużej Engels miał nieco więcej powodów do nadziei, był życiową tragedią. Bez międzynarodowej organizacji, czy partii komunistycznej, szans dla rewolu-cji socjalistycznej, zwłaszcza zwycięskiej, nie widział. Co gorsza, Ko-muna Paryska, pierwsza w historii autentyczna „rewolucja proletariac-ka”, narodziła się spontanicznie, nie pytając Międzynarodówki o zgodę i w niczym się jej nie radząc. Jej 10-osobowe kierownictwo, poza nielicz-nymi wyjątkami, nie było nawet znane Międzynarodówce, a nie jest także pewne na ile ono z kolei wiedziało o jej istnieniu.

Partie natomiast, które w międzyczasie powstawały samorzutnie czy przekształcając się ze wspomnianych „sekcji”, były na ogół „narodo-we”, choć formalnie głosiły internacjonalizm.

Najgorsze jednak, że **żadna** z nich nie chciała nazywać się komu-nistyczną! Pierwszą z takich „narodowych” partii (Związek Komunistów był „partią internacjonalistyczną”), była założona w 1869 r. Socjaldemo-kratyczna Partia Robotników w Niemczech. Nie żadna „komunistyczna”, tylko „socjaldemokratyczna”! W jej ślady poszły już **wszystkie** inne no-wopowstające partie, przybierając nazwy, bądź to „socjaldemokratycz-nych”, bądź „socjalistycznych”, ziem polskich pod zaborami nie wyłąc-zając, gdzie powstały Polska Partia Socjalistyczna oraz Socjaldemokra-cja Królestwa Polskiego i Litwy, wymieniając tylko te ważniejsze. Pierwszą, o nazwie „komunistyczna”, aczkolwiek było to tylko lewe skrzy-dło szwedzkiej partii socjaldemokratycznej, była utworzona w maju 1917 r. frakcja-partia. W rzeczywistości, dopiero RKP(b), Rosyjska Komuni-styczna Partia (bolszewików), powstała w marcu 1918 r., na miejscu SDPR-R(b), była prawdziwą już partią komunistyczną.

W międzynarodowym ruchu socjaldemokratyczno-socjalistycz-nym, co należy podkreślić, Niemcy byli tymi, którzy wywierali **główny** wpływ za życia Marksa i Engelsa i jeszcze długo potem. Dlatego też ich przykład był „zaraźliwy” dla innych. Ale oni, przecież współrodacy Marksa i Engelsa, wcale **nie** byli nimi olśnieni. Niektórzy z nich, jak na przykład Ferdinand Lassalle, (podobnie jak Marks żydowskiego pochodzenia, ongiś przyjaciele), zwalczali „komunizm naukowy” bardzo energicznie. Las-salle, założyciel w 1863 r. Powszechnego Niemieckiego Związku Robot-ników, pierwszej „narodowo-lewicowej” partii w świecie, był zdecydo-wanym **przeciwnikiem** rewolucji socjalistycznej, wierząc jednocześnie w zastąpienie kapitalizmu przez socjalizm. Ponadto, był on wielbicielem państwa pruskiego i jego pangermańskich inicjatyw, zaciekle zwalczanych przez Marksa i Engelsa.

„Awangardowy” status Niemców w międzynarodowym ruchu socjalistyczno-socjaldemokratycznym wynikał ze szczególnej sytuacji w Prusach. Kanclerz Otto von Bismarck zaczął bowiem, w latach 1878-1890, gwałtownie zwalczać liberałów, do których w pierwszym rządzie zaliczał socjaldemokratyczną lewicę, co zaczęło jej nadawać „męczeńskiej” aury wśród europejskiej lewicy. Co ważniejsze, w Niemczech sympatie dla lewicy zaczęły gwałtownie wzrastać. Bismarck postanowił więc, w latach 1883-1888, zneutralizować te sympatie przyjęciem wielu postulatów lewicy w dziedzinie „opiekuńczej roli” państwa, w efekcie czego sytuacja społeczno-polityczna i ekonomiczna w kraju uległa szybkiej poprawie. Skutkiem tego było z kolei przekonanie lewicy, że wiele celów można osiągnąć drogą pokojową, a nie rewolucyjną. Szczególnym respektem zaczęła darzyć państwo z jego „regulującą” rolą w stosunkach pomiędzy kapitałem i pracą, co **klóciło się** z naukami Marksa i Engelsa.

Poglądy i stanowisko „starszych” niemieckich socjaldemokratów, były następnie przyswajane przez **wszystkich** innych w świecie, rosyjskich nie wyłączając, dokąd na scenie dziejowej nie pojawił się Lenin.

Wpływ niemieckich socjaldemokratów, liczniejszych od wszystkich innych w świecie razem wziętych, zaważył też w sposób **decydujący** na powołaniu do życia, na ich wniosek, II Międzynarodówki, 14 lipca 1889 r. w Paryżu, w setną rocznicę zburzenia Bastylii. Zachowując tradycyjną nazwę, była to jednak organizacja-stowarzyszenie partii socjaldemokratycznych i socjalistycznych, które istniały już niemal w całej Europie (poza Rosją, gdzie SDPRR powstała dopiero w 1898 r. Z ziem polskich pod zaborem do II Międzynarodówki weszły PPS, SDKPiL oraz PPSD, Polska Partia Socjaldemokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego).

W czasie powstawania II Międzynarodówki, Marks już nie żył, a Engelsa też ledwie pamiętano.

W II Międzynarodówce pierwsze skrzypce grali Niemcy, SPRD, założona w 1875 r. Socjaldemokratyczna Partia Robotników Niemiec, z połączenia się dwóch wspomnianych powyżej partii, która w 1890 r. przyjęła nazwę SPD, Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. SPD, już po śmierci Marksa, uczyniła co prawda jakiś gest w stronę „komunizmu naukowego”, ale był to gest tylko formalny. W 1891 r., w tzw. programie erfurckim, SPD, przyjęło platformę marksistowską, ale w praktyce niewiele z tego wyszło. W łonie partii rozgorzały bowiem natychmiast zażarte spory różnych skrzydeł, w rezultacie czego „lewe”, z Karolem Kautskym na czele, zaczęło przegrywać z „centrowym” i „prawym”, któremu przewodził Eduard Bernstein. A ponieważ SPD była główną siłą w II Międzyna-

rodówce, więc jej spory wewnętrzne przenosiły się także na to forum, dzieląc ją na różne skrzydła. Sprawę pogarszał fakt, że Lenin na forum Międzynarodówki najbardziej zwalczał ... Kautsky'ego! Kautsky zresztą, po 1905 r. zaczął stawać się „centrystą”, a potem, już po rewolucji bolszewickiej, stał się „prawicowcem”.

W krajach anglosaskich, a nawet we Francji, ruch socjalistyczno-socjaldemokratyczny, gdyż o komunistycznym nie było co mówić, czynił z kolei słabe postępy, głównie w USA. Partie socjalistyczne, jakie tam powstawały, odżegnywały się od marksizmu, albo tylko popierały go w słowach, a jeśli już były mu wierne, to na ogół nie cieszyły się popularnością. W USA na przykład, powstała w 1874 r. SLP, Socjalistyczna Partia Robotnicza, była partią słabą. W 1898 r. weszła w skład, jako lewe skrzydło, nowoutworzonej Socjaldemokratycznej Partii, aby w 1901 r. wejść z kolei do tworzącej się Partii Socjalistycznej, z której, w 1919 r., z jej lewego skrzydła, wyłoniła się partia komunistyczna.

W Anglii było nie lepiej. W 1881 r. powstała tam SDF, Socjaldemokratyczna Federacja, założona przez marksistę, Henry Hyndmana, partia mała i słaba, która w 1911 r. stała się Brytyjską Partią Socjalistyczną, nadal słabą i małą, a w czasie I wojny światowej, prześladowaną (z niej wyłoniła się partia komunistyczna).

Powstała natomiast w 1900 r. Partia Pracy, słynna Labour Party, o żadnym marksizmie nie chciała słyszeć.

We Francji sprawy marksizmu wyglądały też opłakanie. „Dyżurnymi” socjalizmu/komunizmu byli tam „radykałowie”, lewy odłam tzw. obozu republikańskiego, sprawującego w kraju władzę od 1878 r. Lewym jego skrzydłem była Lewica Radykalna, powstała w 1881 r. i Klub Radykalno-Socjalistyczny, powstały w 1891 r. Oba te skrzydła, w 1891 r., utworzyły antysocjalistyczną, potem antykomunistyczną partię republikańską, albo partię, gdyż różnie było z tą ilością i ich nazwami w różnych okresach czasu, w rezultacie czego marksizm we Francji znalazł się, jakby „na lodzie”. Dopiero powstała w 1905 r. SFIO, Francuska Sekcja Międzynarodówki Robotniczej, marksizująca, zmieniła sytuację (z jej lewego skrzydła w 1920 r. wyłoniła się partia komunistyczna).

A w ogóle, to marksizm miał z Francją inny kłopot. Socjalista, Alexandre Millerand, wszedł bowiem do rządu, rzecz wówczas niesłychana, w efekcie czego narodził się prąd wśród socjalistów, przenoszący się do innych krajów, zwany „millerandyzmem”, albo „ministerializmem”, który głosił **możliwość** zgodnego współdziałania wszystkich sił politycznych dla dobra kraju. Dla „komunizmu naukowego” równało się to herezji.

W sumie więc, II Międzynarodówka, podobnie jak Pierwsza, nie tylko **nie poszła** po linii „komunizmu naukowego”, ale przeciwnie - **zwalczała** go, poza nielicznymi wyjątkami, jak mogła. Coś tam opowiadała, po jej kongresie amsterdamskim w 1905 r., o powrocie do marksizmu, ale tak naprawdę nic z tego nie wychodziło. Co najwyżej, dużo mówiono na jej forum o socjalistycznych metodach gospodarowania, o planowaniu, co potem odbiło się echem w krajach „realnego komunizmu”.

Kiedy zaś doszło do wybuchu I wojny światowej, to Międzynarodówka, poza bolszewikami Lenina, zajęła wobec niej stanowisko całkowicie bezradne, z poszczególnymi jej partiami, udzielającymi **poparcia** własnym rządom. W niemieckim Reichstagu, wśród najliczniejszej w nim frakcji socjaldemokratycznej, tylko jeden jedyny poseł, Karol Liebknecht, marksista i „internacjonalista”, głosował przeciwko „imperialistycznej wojnie” (za co, jak też za inne antywojenne czyny, w 1916 r. trafił do więzienia).

Marksizm, tak jak „komunizm naukowy”, jego składową część, zamiast spodziewanego przez ich twórców sukcesu, spotkała w II Międzynarodówce dotkliwa **porażka** i najprawdopodobniej na tym zakończyłaby się ich historia, gdyby nie kolejne w dziejach „przypadki historyczne” - pojawienie się Lenina z bolszewikami i wybuch I wojny światowej.